

Baseballiści zarabiają więcej od nauczycieli! - Co się stało z naszą hierarchią wartości?

Autor: **Robert Murphy**

Tłumaczenie: **Marcin Zieliński**

Tekst stanowi część książki [Niepoprawny politycznie przewodnik po kapitalizmie](#), którą można nabyć w sklepie Instytutu Misesa

Ilekcioć któraś ze sportowych primadonn narzeka na swoje zarobki, natrafiamy zawsze na utyskiwania na straszliwy system wartości w Ameryce. Co się stało z naszą hierarchią wartości, skoro nauczyciel matematyki w liceum zarabia 40 tysięcy dolarów rocznie za przekazywanie młodemu pokoleniu wiedzy z dziedziny matematyki, a jakiś pyskujący egotyk dostaje 2 miliony dolarów za to, że potrafi rzucić małą białą piłką z naprawdę dużą prędkością?

Jednak wolny rynek nie ustala cen na podstawie wartości moralnej. Zastanówmy się nad takim zarzutem: „Ten kraj jest wstrętny! Egzemplarz Pisma Świętego kosztuje tylko 5 dolarów, a konsola Nintendo GameCube jest na rynku warta 60 razy więcej. Co się stało z naszą hierarchią wartości?”. Wydaje mi się, że każdy uznałby takie podejście za dość absurdalny sposób pomiaru wartości moralnej obu produktów, i dlatego nikt nie wypowiada podobnych zarzutów. A przecież ta sama zasada stosuje się do ceny pracy.

Ekonomiści często w tym kontekście mówią o paradoksie wody i diamentu. Jeśli chodzi o wartość użytkową, to woda jest niezbędna do życia, a diamenty są zbytkiem. Jednak w wymianie diamenty osiągają ogromną wartość, a woda jest właściwie bezwartościowa.

Ekonomiści ten pozorny paradoks wyjaśniają zasadą, że dobra są wartościowane według ich *użyteczności krańcowej*. Innymi słowy, nie dokonujemy nigdy wyboru pomiędzy *całym* światowym zasobem wody i *całym* światowym zasobem diamentów (gdybyśmy dokonywali takiego wyboru, to z pewnością wybralibyśmy wodę, a nie diamenty). Jeśli zabiorę komuś butelkę wody, to z łatwością ją ten ktoś zastąpi. Może wziąć kolejną butelkę z lodówki

albo napić się wody z kranu. Jeśli jednak zabiorę komuś pierścionek z diamentem, to powinienem od razu zacząć uciekać.

Ta sama zasada tyczy się cen różnych rodzajów pracy. To prawda, że gdybyśmy mieli dokonać wyboru pomiędzy *ogółem* licealnych nauczycieli i *ogółem* zawodowych baseballistów, to wyższą wartość przypisalibyśmy tym pierwszym. Nie ma to jednak żadnego znaczenia, gdy porównujemy wartość pożytków z pracy *jednego* licealnego nauczyciela z wartością pożytków z pracy *jednego* zawodowego sportowca. Względnie łatwo jest zastąpić nauczyciela matematyki — w społeczeństwie żyje wielu ludzi, którzy mają odpowiednie umiejętności, by nauczać w szkołach średnich, gdyby nagle pojawił się tam popyt. Jednocześnie niewiele jest osób, które potrafią rzucić precyzyjnie piłką z prędkością 140 kilometrów na godzinę, nawet po latach treningów.

Użyteczność krańcowa: Krańcowa użyteczność dobra lub usługi to wielkość zadowolenia — użyteczności — z konsumpcji pojedynczej jednostki tego dobra lub usługi. Dla osoby, która jest spragniona, użyteczność krańcowa pierwszej szklanki wody jest o wiele wyższa od użyteczności krańcowej trzeciej albo czwartej szklanki, ponieważ pragnienie jest coraz mniejsze.

* * *

Argumentację przeciw zarobkom zawodowych sportowców cechuje jeszcze jedna niespójność. Czy marksiści nie przypominają nam, że w sprawiedliwym społeczeństwie pracownicy otrzymują „cały produkt” swojej pracy? Skoro Chicago Bulls dzięki zatrudnieniu Michaela Jordana zwiększyły swoje roczne przychody o 25 milionów dolarów (dzięki większej sprzedaży biletów i wzrostowi wpływów z reklam), to dlaczego nie miałyby go w związku z tym odpowiednio wynagrodzić? Spełnienie arbitralnego postulatu, by płacić mu mniej, oznaczałoby, że większa część wartości jego pracy trafiałaby do nadzianych właścicieli Byków.